

Spokojny Kraków jest od pewnego czasu widownią cichego dramatu, dla którego słowo „skandal“ nie byłoby słowem zbyt mocnym. Jest to dramat cichy, jeden z tych, co to narastają powoli i trawiąc w ukryciu ludzkie siły wplątanych weń postaci, kończą się nieraz detonacją złych mocy, jakie w nich drzemią od dawna. Mówi się wówczas: skandal. Kochamy skandale wśród naszych przyjaciół i krewnych, ale nawet dla szyderców istnieją wartości godne opieki i ochrony przed złą sławą. Dlatego ubolewamy z głębi serca, że przedmiotem naszej troski jest w dzisiejszym wypadku krakowski teatr TURu, którego dokonania i dzieje budzą obawy, czy scena ta, przeznaczona dla oświecenia najszerszych warstw ludności, nie padnie po ostatniej premierze ofiarą zemsty publicznej. „Muzyka na ulicy“, która rozbrzmiewa z desek scenicznych przy ul. św. Jana, ma wszelkie cechy owej detonacji, wybuchu, wylewu najgorszych pierwiastków, jakie nurtowały ten teatr zapewne od początku jego istnienia.

Dlaczego? Właśnie o to pytamy. Słowa powyższe nie wynikają z czego innego, jak tylko z niemożności zrozumienia spadkowej linii poziomu jedynej sceny TURu, którą dyspo-

nuje Kraków. Teatr ten ma wszelkie dane, aby rozwijać pożyteczną działalność: posiada doskonale warunki lokalowe i młody, zdolny zespół pełen najlepszego zapachu. Dlaczego więc po zrozumiałych i dopuszczalnych początkach, jaką była premiera „Lata w No-hant“, a nawet „Kresu wędrówki“, obserwujemy na scenie TURu zastraszające objawy niżu artystycznego, o czym świadczą ostatnie przedstawienia: „Ostrożnie, świeżo malowane“ i opłakana, żalonna „Muzyka na ulicy“? Kto w teatrze TURu reprezentuje TUR, a komu zależy, aby gusty artystyczne publiczności krakowskiej padały ofiarą najbardziej płaskich i jałowych utworów, jakie kiedykolwiek wymyśliła ludzka wyobraźnia? Z premiery „Muzyki na ulicy“ wyciąga się wrażenie, iż przedstawiciel TURu w Teatrze Kameralnym został fizycznie obezwładniony i pozbawiony prawa głosu przez jakiegoś wroga nr 1 podwawelskiego grodu i okolic. To pospolite, upokarzające smak widza niemieckie sztuczdyło było grałe w Krakowie w roku 1939 przez siewców kultury Trzeciej Rzeszy, niebawem po ich wkroczeniu do miasta i oddaniu teatru im. Słowackiego w ręce niemieckiej trupy. TUR wznawia więc piękne tradycje sceny